

Co robić, żeby dziecko szybko i dużo zaczęło mówić?



Chyba każdy rodzic to zna: jak tylko dziecko przychodzi na świat, z niecierpliwością oczekujemy kolejnych nowych umiejętności naszego brzdąca i oczywiście cały czas się martwimy. A to za szybko, a to za wolno, czytamy poradniki i wiecznie coś nam się nie zgadza. Nie inaczej jest z mówieniem. A ponieważ moje osobiste dziecko jak burza ruszyło z tą umiejętnością tuż po swoich drugich urodzinach, postanowiłam podzielić się moimi doświadczeniami z tego zakresu.

Tak samo jak wszystkie matki, ja też zadawałam sobie te pytania. Co robić, żeby dziecko zaczęło mówić? Jak sprawić, żeby zaczęło to robić jak najszybciej, żeby mówiło dużo i ładnie? I w sumie jakoś tak wyszło, że pytania te zadawałam sobie po cichu, nie stresowałam się szczególnie tym tematem, a intuicyjnie robiłam to, co podpowiadał mi zdrowy rozsądek.

Dużo mówiłam.

Na początku mówienie do nic nierozumiejącego noworodka i niemowlaka było dla mnie bardzo dziwne, ale każda matka na macierzyńskim mnie zrozumie: do kogoś trzeba w końcu otworzyć gębę! □ Ale prawda jest taka, że dziecko już od swojego przebywania w mamusiny brzuchu słucha wszystkiego, co je otacza, więc im częściej i więcej będziemy do niego mówić, tym więcej korzyści ono z tego wyciągnie. Barbara Zurer Pearson, autorka książki „Jak wychować dziecko dwujęzyczne”, którą namiętnie obecnie podczytuję w wolnych chwilach, pisze:

Dziecko uczy się języka dwutorowo. Z jednej strony, opanowuje gramatykę krok po kroku, klocek po klocku, jakby budowało wieżę (...). Dziecko analizuje wszystkie otaczające dźwięki, aby wśród nich rozpoznać dźwięki mowy. Następnie łączy ze sobą:

- *głoski w sylaby,*
- *syłaby w słowa,*
- *słowa w zdania, by w końcu,*
- *łączyć zdania w akapity i dłuższe narracje.*

Dzieci mają już w sobie mechanizm, który sprawia, że opanowują język lepiej, niż jakikolwiek dorosły. A więc tak naprawdę najlepsze, co możemy w tej sprawie zrobić, to tak naprawdę...

...wyluzować.

Jedni specjaliści piszą, że dziecko powinno zacząć mówić do trzeciego roku życia. Inni piszą, że do czwartych urodzin spokojnie ma czas. Najlepiej więc nastawić się na wszystkie możliwe opcje ze świadomością, że nasz maluch zaczyna nas rozumieć bardzo szybko – nawet wtedy, kiedy jeszcze nie potrafi nam odpowiedzieć. Dodatkowym powodem, aby nie bardzo się stresować nauką mówienia naszej pociechy, jest fakt, iż (cytat z tej samej książki):

Naukowcy szacują, że za mniej więcej połowę różnic w zdolnościach językowych u poszczególnych dzieci odpowiada

dziedziczenie.

Czyli może być tak, że co byśmy nie robili, nasz maluch i tak narzuci nam swoje własne, osobiste tempo zapisane w genach. Co może działać na naszą korzyść... lub niekorzyść. Czyli na dwoje babka wróżyła! Ale ja dodatkowo pomagałam sobie i mojemu synkowi...

...czytaniem.

Od samego początku postawiłam sobie za cel, że będę Ignasiowi czytała do snu. Robiłam kilka podejść. Przy pierwszym moje dziecko stawało w łóžeczku i głośnie ze mnie śmiało. Porażka. Przy drugim wychodziło z tegoż łóžeczka wchodząc mi dosłownie na głowę i przewracając kolejne kartki z gracją i tempem właściwym tylko niemowlakowi. Porażka! W końcu przyszedł moment, że ja usiadłam obok łóžka, a on zaczął słuchać i powoli usypiać. Ten przełom nastąpił około rok temu, kiedy mały miał trochę ponad półtora roku, ale dla każdego może to być inny moment.

Pozytywne skutki czytania obserwuję właśnie teraz, kiedy moje dziecko w wieku ponad dwóch i pół lat zaczyna konstruować pełne zdania, zaskakując mnie nieraz swoim bogatym słownictwem. To naprawdę miłe uczucie, bo mam wrażenie, że zbieram obfite plony mojej pracy. Ale kolejnym elementem kluczowym było dla mnie to, że

od początku kładłam nacisk na normalne mówienie do dziecka.

Starałam się nie pieścić i nie mówić za dużo dziecięcym językiem (choć do dzisiaj zdarza mi się łapać na tym, że nieświadomie powtarzam śmieszne błędy mojego dziecka) i uwaga: zwracałam na to też uwagę innym osobom, które się do niego zwracały. Starałam się mówić językiem prostym, zrozumiałym dla dziecka, zadając mu dużo pytań i, jeśli była taka potrzeba, od razu na nie odpowiadając. Za każdym razem, kiedy mówiłam o czymś, co było w naszym otoczeniu, pokazywałam to palcem.

Wpuściłam moje dziecko w grupę rówieśników.

W mojej ocenie to jeden z dość mocno decydujących elementów procesu nauki mówienia. Dziecko załapuje wszelkiego rodzaju umiejętności dużo szybciej od innych dzieci – równolatków i trochę starszych. Mam wrażenie, że dzięki temu, że Ignas poszedł do żłobka w wieku półtora roku, był niejako zmuszony, żeby zacząć się komunikować z otoczeniem. Widziałam, jak kolejno przychodził do domu z różnymi (dobrymi lub trochę gorszymi) umiejętnościami, aż w końcu zaczął do mnie mówić.

Nie poprawiałam błędów językowych w sposób oczywisty.

Cieężko mi wytłumaczyć ten punkt, więc znów posłużę się przykładem z wyżej przytoczonej książki:

Zwykle wystrzegamy się krytyki i nie przerywamy przyjacielowi w pół zdania, jeśli popełni błąd gramatyczny. Te same zachowania, które uznajemy za właściwe w rozmowie z przyjacielem, będą bardzo pomocne w kontaktach z dziećmi. Oznacza to, że skupienie się na poprawianiu dziecięcych błędów gramatycznych wcale nie jest najważniejsze. Co więcej, badacze, którzy przyjrzeni się temu, jak często rodzice komentują wypowiedzi dziecka, wskazują, że rodzice najczęściej poprawiają treść wypowiedzi swoich dzieci, a nie ich formę. Niemal każdy rodzic łapie się na tym, że robi przeformułowania (recasts) lub tzw. zwroty (turnabouts). Dla przeformułowania punktem wyjścia jest błąd popełniony przez dziecko, np. „Ani jeden z tych ciężarówków nie działa”, następnie przychodzi kolej na rozbudowę zdania przez rodzica, np. „Och, żadna z tych ciężarówek nie działa? Zobaczmy, co da się zrobić. Jak można naprawić te ciężarówki?”. Rodzic wprowadza poprawną konstrukcję, a dziecko może (jako że słyszało już podobne przeformułowania wiele razy) poprawić się i powiedzieć „tych ciężarówek”.

Ja na początku robiłam to nieświadomie, ale w tej chwili, po lekturze książki staram się tego wyjątkowo pilnować.

Co jeszcze mówią specjaliści?

Ważne jest przede wszystkim uważne słuchanie dziecka i żywe reagowanie na jego słowne wypowiedzi. Oczywiście, że zdarza mi się nie rozumieć słów lub całych zdań wypowiedzianych przez mojego synka, ale zawsze staram się dążyć tak długo i prosić go, aby powtórzył lub pokazał o co mu chodzi, aż dojdziemy do porozumienia. Ważne, aby nie wyśmiewać tego, co stara nam się przekazać dziecko, tylko cierpliwie starać się je zrozumieć.

W **internetowych źródłach** wyczytałam również, że dla rozwoju mowy ważne jest karmienie piersią i dopasowanie smoczków i butelek dostosowanych do wspierania rozwoju mowy (można się ponoć w tym zakresie poradzić logopedy). Co więcej, picie należy wprowadzać w kolejności najpierw zwykły kubek, a następnie słomka, pomijając całkowicie kubki niekapki. Na własnym przykładzie wszystkie powyższe argumenty niniejszym obalam, ponieważ karmiłam moje dziecko cztery miesiące przez silikonowe nakładki, a wszystko pozostałe wprowadziłam w dokładnie odwrotnej kolejności, niż to się zaleca, a obecnie mój chłopczyk pięknie mówi i idzie jak burza pod tym względem.

Oczywiście, wszystko, co opisałam, to nasze doświadczenia i u każdego mogą one wyglądać zupełnie inaczej, ale to, co mogę wam szczególnie zalecić, to lekturę książki „Jak wychować dziecko dwujęzyczne” (**KLIK**), w której znajdziecie dużo więcej informacji zarówno na temat wychowania dwujęzycznego, jak i nauki pierwszego języka. Ja jeszcze na pewno nieraz będę ją tu na blogu cytować.

No i luz. Mało kto zostaje niemową do końca życia. ☐

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!